Rok XXVIII. Piotrków, dnia 5 (18) Marca 1900 r. Nr. 11.

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90

Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ.

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, wszystkie księgarnie i następujące kantory ogłoszeń: w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; Biuro handl. inf.-komisowe „Bernard Berson“, Królewska № 51; w Petersburgu i Moskwie Dom handl. „L. i E. Metzl i S-ka“.

Z Towarzystwa Dobroczynności.

W zeszłą niedzielę, 11 b. m., w sali nowego domu odbyło się powtórne Ogólne Zebranie członków miejscowego Towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan. Z liczby wszystkich osób, do stowarzyszenia tego należących, przybyło tylko 32-ch uczestników, co dowodzi słabego zainteresowania się sprawami Towarzystwa. Posiedzenie rozpoczął prezes rady, p. Srzednicki, przemówieniem, zaznaczywszy przedewszystkiem żywe zadowolenie z tego względu, że Towarzystwo ma już swoją własną, piękną i wygodną siedzibę i nie jest zmuszonem szukać przytułku w starem, zrujnowanem domostwie, w którem z wielkim już trudem mieściło się przez ostatnie lat cztery.

Przystąpiwszy następnie do odczytania sprawozdania z działalności Towarzystwa za rok ubiegły 1899, przewodniczący zwrócił uwagę na szeroki rozwój tejże działalności, który najlepiej uwydatnia się przez zestawienie cyfr obrotów pieniężnych z pierwszego i ostatniego roku. Gdy w pierwszym roku istnienia Towarzystwa, przed 13 laty, cały obrót (dochody i wydatki) wynosił sumę ogólną rb. 5204, takiż obrót w roku 1899 doszedł do sumy rb. 43,194 k. 35, nie licząc rb. 13,054 k. 95, zebranych i wydanych wyłącznie na budowę nowego domu. Po upływie pierwszego roku od założenia Towarzystwa, majątek jego wynosił zaledwie rb. 3101, a dziś rb. 96,161. Nareszcie w pierwszym roku swego istnienia, Towarzystwo, prócz niesienia doraźnej pomocy potrzebującym, miało tylko tanią kuchnię i ochronę, obecnie pod jego zarządem i opieką znajduje się aż 16 rozmaitych wydziałów, pracujących w różnych kierunkach miłosierdzia publicznego. Z tych najlepiej idą i największy przynoszą pożytek dwie ochrony, przygarniające dziatwę i wpływające na jej umoralnienie—oraz szwalnia. Szczególniej ta ostatnia, pod umiejętnym i światłym kierunkiem swej przewodniczącej, bardzo dodatnio się rozwija i prawdziwy zaszczyt paniom naszym przynosi.

Inne wydziały, jeżeli nie ze wszystkiem może odpowiadają położonym w nim nadziejom, to wynika to albo ze względu na ramy, w których stosownie do wyraźnej woli testatora, pozostawać muszą, jak np. zakład „rodziny Adeli“, albo też, jak „tania kuchnia“ i „dom pracy“, nie rozwijają się z powodu nie ze wszystkiem odpowiednich miejscowych warunków i małego bardzo, lub nawet żadnego zainteresowania się niemi naszego społeczeństwa. W każdym razie czynią dużo dobrego, przynoszą ulgę biedakom w ciężkim ich byciu. Dom pracy, bądź co bądź, mógłby się lepiej rozwinąć, gdyby przedewszystkiem publiczność *zaniechała* raz na zawsze dawania datków ulicznym żebrakom (boć każdy wie dobrze, iż wielu z nich woli wyciągać rękę niż pracować w domu zarobkowym) i gdyby w rzeczonym domu czyniono więcej zamówień i dostarczano mu więcej robót.

Dopóki ogół nie nabierze przeświadczenia, że dawanie jałmużny *darmo*, *bez pracy*, nie jest uczynkiem dobrym, lecz *złem*, *demoralizującem* masy, dopóty wszelkie usiłowania Rady, aby usunąć żebractwo uliczne, pozostaną niedoścignioną mrzonką, a o rozwoju „domu pracy“ i mowy nawet być nie może.

Dalej wspomniał p. Prezes *o niesumienności* tych, którzy korzystając z pożyczek bezprocentowych, nie zwracają ich we właściwym czasie i zniewalają Radę uciekać się do egzekucyi sądowej; a przecież pożyczki te wydają się z największą oględnością i tylko takim, którzy, zdawałoby się, na zaufanie zasługują!...

Z funduszu na wykształcenie młodzieży w rzemiośle lub handlu, corocznie korzysta pewna ilość młodzieży i wyzwala się na czeladników. Takich czeladników w roku sprawozdawczym wyszło *siedmiu*; liczba nigdy dotąd niebywała.

O funduszu nauczycielskim była już wzmianka w № 8 „Tygodnia“. Z funduszu tego dałoby się utworzyć coś pożytecznego tylko przy dobrej woli nauczycieli i nauczycielek prywatnych. Na objaw tej „dobrej woli“ Rada wciąż oczekuje...

Wreszcie szanowny prezes, kończąc swą przemowę, nadmienił, że cyfra majątku Towarzystwa, rb. 96,161, wzbudzić może to przekonanie, iż przy takim dużym majątku i umiejętnem obracaniu funduszami, Towarzystwo bez pomocy zewnętrznej obejść się może. Tymczasem, gdy z owej sumy ogólnej odejmie się wartość nowego gmachu Towarzystwa rb. 25000, kapitały z zapisu ś. p. Burgharda i Szpadkowskiego rb. 66,359, od których procenty tylko na specyjalne cele, w testamentach wyraźnie określone, użyte być mogą, następnie rb. 1,764 jako wartość inwentarza martwego, oraz rb. 1,882, również na wyłączne cele przeznaczone, to w rezultacie pozostanie do rozporządzenia Towarzystwa

jedynie niewielka sumka rb. 1,154. Tymczasem ogólna cyfra całorocznych potrzeb, *na które nie ma żadnego funduszu stałego*—mianowicie: utrzymanie ochrony № 2, wsparcia biednych, żywienie, leczenie, ubranie i grzebanie ich, wraz z dodatkami na ochronę № 1 i tanią kuchnię, przenosi rb. 4,000 rocznie, których przy największych wysiłkach Rady, bez ofiarności publicznej, zebrać niepodobna! Do miłosierdzia więc naszego społeczeństwa uciec się koniecznie potrzeba.

Po zakończeniu przemowy p. Prezesa, którą wyżej w krótkiem tylko przytoczyliśmy streszczeniu, przystąpiono do rozpatrzenia szczegółowych rachunków z wydatków na budowę domu Towarzystwa. Rachunki te Zebranie Ogólne jednomyślnie zatwierdziło, włożywszy przytem obowiązek na przyszłą Radę wyrażenia piśmiennie podziękowania Komitetowi budowy rzeczonego domu, a w szczególności pp. Feliksowi Nowickiemu i Antoniemu Jarnuszkiewiczowi, za pracę ich, trudy i starania około wzniesienia gmachu poniesione.

Nakoniec na wezwanie przewodniczącego, przystąpiono do wyborów. Przed dopełnieniem takowych, Ogólne Zebranie wyraziło swą wdzięczność Prezesowi Rady za jego długoletnie, pożyteczne bardzo trudy i starania dla dobra stowarzyszenia, oraz uznanie dla całej Rady za jej gorliwą działalność, poczem rozdano kartki wyborcze.

Po obliczeniu głosów przez zaproszonych asesorów pp. Cedrowskiego, Nestorowicza i ks. Helbicha, na członków Rady zarządzającej wybrani zostali pp. Srzednicki Stanisław, ks. kan. Sałaciński, Jarnuszkiewicz Antoni, d-r Strzyżowski Antoni, Strzelecki Kazimierz, Konarzewski Wincenty, Kępiński Felicyjan, Gogolewski Roch, ks. Helbich, Dudziński Floryjan, Nowicki Feliks i Jachimowski Cezary. Na zastępców: pp. Nestorowicz Onufry, Świętochowski Tadeusz, Dudkiewicz Adam, Jakobson Tadeusz, Poraziński Edward i d-r Roslan Stanisław. Do komisyi rewizyjnej pp. Cholewicki Jan, Wojewódzki Henryk i Bogusławski Andrzej, a na zastępcę p. Godlewski Konstanty.

O ukonstytuowaniu się nowej Rady, co nastąpić miało w końcu ubiegłego tygodnia, zamieszczoną będzie wzmianka w przyszłym numerze. *K. W.*

Z Pabijanic.

(Koresp. „Tygodnia").

Biuro wywiadowcze. — Projekt oświetlenia elektrycznego.

Ma tu powstać, ale nie wiadomo jeszcze kiedy, wywiadowcze biuro, dla udzielania pracy robotnikom i majstrom fabrycznym. Jest to sprawa dla tutejszego miasta dużej wagi; myśl jej podjętą została przez jednego z dyrektorów fabryk „Towarzystwa Akcyjnego R. Kindler," znanego chemika p. Tadeusza Makólskiego, którego energija zapewne do uskutecznienia tej myśli jak najprędzej doprowadzi.

Tutejszy urząd miejski powziął błogą myśl zaprowadzenia w całem mieście oświetlenia elektrycznego. Obliczono, że potrzeba będzie rozstawić na ulicach 136 latarń łukowych; o sile 500 świec każda. Oby się to jak najprędzej sprawdziło! W sprawie tej zaproszony został do narady inżynier Towarzystwa elektrycznego „Union," przebywający w Łodzi p. Tropanow, który obiecał sporządzić anszlag kosztów urządzenia takiego oświetlenia. K.

— ***Targi w sobotę.*** Sprawę na pozór drobną, lecz bardzo ważną dla ogółu mieszkańców, zwłaszcza dla prowincyjonalnych, poruszyło „Ziarno" w ostatnim numerze.

Nieulega wątpliwości że do drożyzny produktów spożywczych przyczynia się w znacznym, jeżeli nie w przeważnym stopniu pośrednictwo handlarzy, przeważnie żydowskich. Gdy spożywca nabywa owe artykuły bezpośrednio od wytwórcy, cena zazwyczaj jest normalna, uwarunkowana istotnym stanem potrzeby, zależnym od większej czy mniejszej podaży, oraz od takiegoż popytu. Ilekroć na rynku targowym zjawią się pośrednicy, ceny są regulowane podług ich kalkulacyi, z której producent nic nie zyskuje, konsument zaś sztuczną zwyżkę płaci. Otóż w niektórych miastach i miasteczkach zaczęto się przeciw temu szkodliwemu pośrednictwu zabezpieczać przez urządzanie dni targowych w soboty.

— Ależ to nonsens—powiedzą domorośli, krótkowidzący ekonomiści.—Wszak handel małomiasteczkowy spoczywa w rękach ludności żydowskiej, która gorliwie szabasuje, a wówczas...

— Cóż wówczas?

— Będzie zupełna stagnacyja; producenci wiejscy nie mając komu sprzedawać, sami też nie będą mogli zaopatrzyć się w potrzebne przedmioty, albowiem sklepy będą zamknięte...

To nieprawda. Głównymi konsumentami masła, jaj, śmietany, drobiu, ogrodowizn są chrześcijanie. Dalej dzięki wzrostowi sklepów chrześcijańskich, włościanie mogą czynić w tych sklepach zakupy. Przeniesienie więc dni targowych na sobotę wszędzie daje doskonałe wyniki. Między innemi można wskazać na Żyrardów, gdzie targi sobotnie od lat kilku zaprowadzono. Produkty wiejskie są tam właśnie dlatego o wiele tańsze, aniżeli w Wiskitkach, Mszczonowie lub Grodzisku; rozwój zaś sklepów chrześcijańskich jest widoczny.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Odczyty,*** projektowane przez Zarząd tutejszego Tow. Dobroczynności, a *respective* przez szanownego prezesa tegoż Tow. przychodzą do skutku! Pokazuje się, że czasami „chcieć" to istotnie to samo, co „módz". Od tylu lat projekt odczytów wznawiany, zawsze upadał—aliści obecnie wciela się w życie i dnia 21 b. m. t. j. w przyszłą środę, będzie miał już miejsce pierwszy odczyt p. D. Kleyny „O stylach w architekturze z 60 niknącemi obrazami. Na odczyt ten należy przyjść oczywiście z lornetkami teatralnemi. Następnie w sobotę dnia 24 odbędzie się odczyt D-ra S. Roslana „Hygiena pracy umysło wej", a dnia 31 b. m. p. S. Młodowskiego p. t. „Ruch etyczny w ciągu XIX wieku".

Dwa ostatnie odczyty „Kobieta w prawie cywilnem" (p. Lewy) i „O acetylenie", z doświadczeniami (p. Nencki)—

ZAWÓD.

(Ze wspomnień karnawałowych).

Wiem, że filantropijne tytuły balów i wieczorków: — na pogotowie ratunkowe, szwalnie, przytułki i t. d.—są tylko podszewką zabaw; wiem, że kosztowne stroje, iluzyje, tiule, jedwabie, koronki, pióra i kwiaty stanowią rażący kontrast z łachmanami, dla których połatania bywają sprawiane; wiem i to wreszcie, że często wówczas, gdy taneczne pary zaglądają sobie zalotnie w oczy i suną w ochoczem tempie mazura przez salę balową—w innej dzielnicy miasta lub nawet w blizkiem sąsiedztwie, jakiś obłożnie chory, walcząc resztkami sił żywotnych z agoniją, jutro może pozostawi po sobie wspomnienie tylko, a na miejscowym cmentarzu albo świeża skromna mogiła przybędzie, albo pomnik wspaniały da świadectwo o znikomości bogactw i zaszczytów ludzkich.

Wszystko to wiem i rozumiem doskonale; ale i to rozumiem, że zabawa, jako urozmaicenie życia, czy przerwa w pracy, jest konieczną, a jeśli przytem ma pewien cel określony, jeśli niejedną łzę otrze, niejednego biedaka poratuje, nie upatruję w niej nic zdrożnego: dawno pogodziłem się z myślą, że na świecie najczęściej łzy i śmiech jednemi, równoległemi chodzą ścieżkami, a weselny orszak i kondukt pogrzebowy do jednej podążają świątyni. Dlatego to zawsze chętnie brałem udział we wszystkich zabawach dobroczynnych.

W połowie karnawału byłem na podobnej zabawie w B. i w gronie gospodyń ujrzałem niepospolitej urody brunetkę. Czarne jej oczy o powłóczystem spojrzeniu robiły kolosalne wrażenie; przytem głęboko wycięta, brylantowemi klamrami na ramionach spięta suknia podnosiła urok jej kształtnej i postawnej figury, a piękne krucze włosy, związane w grecki węzeł, ozdobione brylantowym dyjademem, dodawały klasycznej powagi jej urodzie.

Dowiedziałem się niebawem, że tą czarodziejką jest pani M., zmuszona żyć z mężem w separacyi z powodu wielce nie salonowych objawów jego zazdrości. Tem większą ku niej zapałałem sympatyją i postanowiłem bądź co bądź zbliżyć się do niej. Nie było to jednak łatwem: grono wielbicieli nie odstępowało jej ani na chwilę, w tańcach nie miała wypoczynku. To też tańczyć z nią mogłem bardzo mało, rozmawiać tylko urywkowo; za to literalnie pożerałem ją oczyma.

Nareszcie nad ranem udało mi się, czatując przy drzwiach buduaru, zdobyć pierwszego po wypoczynku walca. Nie potrzebuję chyba zapewniać was, łaskawe czytelniczki, że byłem, w czasie tego dość długiego tańca, prawie że u bram raju. W rozmowie, którą starałem się dla powetowania chwil straconych utrzymywać bez przerwy, w ten sposób zagadnęła mię moja tancerka:

— Czy pan będzie na przyszłym balu na szwalnię?

Od tego balu oddzielał mnie tydzień czasu i kilkomilowa odległość; nie zawahałem się jednak ani na chwilę i odparłem:

— Jeśli uzyskam od pani przyrzeczenie pierwszego kontredansa.

— Byleby dobroczynność na tem zyskała, przyrzekam pierwszego kontredansa.

Przyrzeczeniu temu towarzyszyło tak wymowne spojrzenie, że mnie zrobiło zdeklarowanym wielbicielem pięknej separatki. Wolne chwile tygodnia spędzonego w domu, zeszły mi na marzeniach o przyszłym kontredansie. Nie byłem jeszcze zakochanym, a jednak czarne oczy mego bóstwa prześladowały mnie ciągle i w dzień i w nocy.

Nadszedł w końcu z upragnieniem oczekiwany dzień balu. Wczesnym rankiem wyruszyłem do miasta B., gdzie ulokowawszy się w hotelu, wypoczywałem po męczącej podróży do wieczora. O jedenastej byłem już wyświeżony i we fraku; serce biło mi jak młotem na myśl o pierwszym kontredansie; wciągnąłem palto, zabrałem rękawiczki i szapoklak i byłem gotów już do wyjścia, gdy nagle do numeru wpadł Kazio C., serdeczny mój przyjaciel.

— Jak się masz miły druhu? — zawołał wesoło.— W tej chwili dopiero dowiedziałem się, że tu jesteś. Jacyż bogowie sprowadzili cię znowu w nasze strony?

— Bal dzisiejszy, jak widzisz.

— Rzeczywiście, widzę to, widzę; ale

wypowiedziane zostaną nieco później, może po świętach Wielkanocnych, skoro przejdą przez cenzurę, do której dopiero wysłane zostały. Wstęp na każdy odczyt, odbywający się w sali Tow. Dobroczynności, kosztuje kop. 50; w abonamencie o 25% taniej. Początek każdego odczytu o godzinie 8 wieczorem.

Sądząc po gorączkowem rozkupywaniu biletów, zwłaszcza abonamentowych, przypuszczamy, że sala na wszystkich odczytach szczelnie będzie zapełnioną. Uprasza się tylko wszystkich o przychodzenie wczesne, przed 8-ą, gdyż każda prelekcyja rozpoczynać się ma punkt o tej godzinie, a krzesła są nienumerowane i, w chwili rozpoczęcia odczytu, spóźniający się zastaną już drzwi wejściowe na klucz zamknięte. Jest to rzecz konieczna z uwagi na nieodzowną potrzebę spokoju i ciszy tak dla prelegenta jak i słuchaczów, chcących z odczytu odnieść jakąkolwiek korzyść.

Bilety można nabywać w gmachu Towarzystwa Dobroczynności, *codziennie*, z wyjątkiemś wiąt, pomiędzy godz. 6 a 7 wieczorem.

— **Rekolekcyje.** W kościele po-bernardyńskim rozpoczną się przygotowania do spowiedzi Wielkanocnej, dla inteligencyi w tygodniu przed niedzielą Palmową. Oprócz miejscowych kapłanów, w konferencyjach przyjmą udział księża Fulman mag. S-ej Teologii i ks. doktor Gruchalski.

— **Ogólne zebranie.** Z powodu zrzeczenia się mandatu członka komitetu, przez p. Gerbera, który od początku egzystencyi Towarzystwa Cyklistów pełnił prawie bez przerwy obowiązki sekretarza Towarzystwa, ma być zwołane na 23 b. m. ogólne zebranie nadzwyczajne, w celu wyboru nowego sekretarza. W razie niedojścia do skutku zebrania w pierwszym terminie z powodu niedostatecznej ilości członków—drugi termin naznaczony będzie na 30 b. m.

— **Śledztwo** w sprawie schwytanych na gorącym uczynku w tutejszym hotelu Litewskim szulerów, o których kilkakrotnie pisaliśmy w roku zeszłym, dawno już ukończone zostało. Obecnie sprawa ta oczekuje w sądzie na wyznaczenie terminu. Obrońcą oskarżonych ma być adwokat Chądzyński.

— **Dnia 10 b. m.** zmarł nagle na anewryzm serca jeden z najzdolniejszych adwokatów piotrkowskich b. p. *Sewreyn Szwarcenberg*, niegdyś jeden z najwybitniejszych współpracowników naszych. Był on z tych niewielu, którzy cichą a niezmordowaną pracą, bez uganiania się za reklamą, torują sobie drogę życia i zjednywają szacunek powszechny. To też wyprowadzeniu zwłok towarzyszyły prawdziwe tłumy życzliwych i przyjaciół. Zwłoki zmarłego przewiezione dnia 11 b. m. do Warszawy, w dniu następnym tamże pogrzebane zostały.

— **Dla uczczenia pamięci** b. p. Seweryna Szwarcenberga, członkowie „Zarządu towarzystwa pomocy dla ubogich W.M.“ w Piotrkowie, zebraną między sobą składkę w wysokości *rubli 40*, złożyli, zamiast wieńca, do kasy towarzystwa.

Zarząd towarz. pomocy dla ubogich W. M. w Piotrkowie.

— **Ofiary.**—*Rb. 100 na wpisy.* Tutejsi adwokaci, koledzy zgasłego przedwcześnie d. 10 b. m. Seweryna Szwarcenberga, przeznaczyli rb. 100, pozostałe z kosztów wieńca złożonego przez nich na trumnie zmarłego, na wpisy dla niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum. Z sumy tej jeden wpis sami opłacili, a rb. 75 złożyli do rozdziału w naszej Redakcyi, według naszego uznania.

Rubli 30. Pod wrażeniem głośnego listu Sienkiewicza do baronowej Sutner złożyli dodatkowo w naszej Redakcyi pp. Zyg. P., Józ. T. i Sew. M. każdy po rb. 10.

Rubli 5. Od prezesa Płonczyńskiego otrzymaliśmy na rzecz S. S., niezamożnej uczenicy klasy I-ej tutejszego gimnazyjum żeńskiego rs. 5, które złożyliśmy inspektorowi tegoż gimnazyjum na rachunek wpisu za S. S.

— **Rb. 20,** zamiast wieńca na trumnę ś. p. profesora Zajcewa złożyli w naszej Redakcyi uczniowie klas: VIII, VI, V, IV, III, II i I miejscowego gimnazyjum na wpis dla niezamożnego kolegi.

— **Rb. 15 kop. 40,** składające się z 20-kopiejkowych wpływów od uczniów gimnazyjum męzkiego (*vide* № 8 „Tygodnia“) i przeznaczone na zapłacenie wpisu za jednę z niezamożnych uczenic gimnazyjum, odesłaliśmy, na żądanie ofiarodawców, pannie J. M. dla uskutecznienia rzeczonej opłaty.

— **Dochód z koncertu,** danego na rzecz niezamożnych uczenic miejscowego gimnazyjum, o którym wzmiankowaliśmy w 8-m numerze „Tygodnia“, przyniósł na czysto o ile wiemy około rub. 350. Urządzający koncert, składają za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie wszystkim osobom, którzy się czemkolwiek przyczynili do jego powodzenia; jednocześnie wyrażają prawdziwą wdzięczność pp. fabrykantom z Łodzi, Sosnowca i innych miejscowości naszej gubernii, za ich pełną współczucia gotowość, jaką okazali przez chętne rozebranie na ów koncert biletów.

— **Raut.** Komitet Tow. Cyklistów projektuje urządzenie dla swych członków wokalno-deklamacyjno-muzycznego rautu w bieżącym postnym sezonie.

— **Z sądu.** Wydział sądu okręgowego piotrkowskiego osądził dnia 4 b. m. sprawę Szulima Bauma zamieszkałego na Bałutach pod Łodzią i oskarżonego o to, że przy przedstawieniu jego weksla do płatności, wyrwał go z ręki pokazującego i zniszczył, a następnie odmówił zapłaty. Baum skazany został na rok aresztanckich rot.—Jednocześnie, na temże posiedzeniu, były stójkowy miejskiej policyi Antoni Urbaniak—jak donosi „Goniec“ w № 55—skazany został na 4 dni policyjnego aresztu za użycie nahajki w czasie pełnienia swych służbowych obowiązków.

— **Szczęśliwy Piotrków.** Gdziekolwiek podjęte były starania, o założenie bądź to spółek, bądź Towarz. rolniczych uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem i obecnie są w pełni swej działalności. Szczęśliwa tylko okolica piotrkowska, dotąd nie może się doczekać zamierzonej spółki, choć wcześniej od innych zaczęła się o nią starać.

— **Latarnie gazowe** na ulicach naszego miasta przez cały przyszły tydzień mają być zapalane o godzinie 7 wieczorem, a gaszone o 5 z rana. Od 12-ej w nocy palić się ich ma tylko połowa jak zwykle; również połowa tylko ma być zapalana podczas nocy księżycowych. Wyjątek stanowi, jak zawsze, więzienie około którego zawsze muszą być pozapalane wszystkie latarnie.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Znajdujący się obecnie przy parafii Kruszyna w pow. noworadomskim, ks. Józef Zaborski zatwierdzony został wikaryjuszem parafii Brudzew w pow. kolskim, z pozostawieniem przy obecnych obowiązkach. Wikaryjusze parafii: Parzno w pow. piotrkowskim ks. Wiktor Orżanowski i Małyń w pow. sieradzkim ks. Jan Przywieczerski przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego. Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Józef Pągowski z parafii Biała w powiecie rawskim do kościoła po-klasztornego w Warce w pow. grojeckim i ks. Mieczysław Janowski z parafii S-go Zygmunta w Częstochowie do kościoła katedralnego w Włocławku.

— **Nakładem** „Gazety Lekarskiej“ w Warszawie wyszło świeżo nadzwyczaj cenne, oryginalnie napisane przez doktora *Władysława Biegańskiego z Częstochowy*, dzieło p. t. „Wykłady o chorobach zakaźnych ostrych“ Tom I. Praca, ta wraz z wieloma poprzedniemi tegoż autora, zaprzecza szeroko rozpowszechnionemu poglądowi, według którego na prowincyi niepodobna pracować na polu naukowem.

— **Pożar.** W majątku Tążewie w pow. łódzkim wynikł dnia 2 b. m. w zabudowaniach folwarcznych pożar, od którego spaliła się doszczętnie stodoła pełna podobno paszy i reszty zboża, jak również różne przyrządy rolnicze t. j. młocarnia, sieczkarnia, powóz i t. p. Strata wynosi do 2000 rb.

— **Majątek Ostrów** w pow. piotrkowskim, własność hr. Bolesława Tarły, został rozparcelowany. Nabywcami są włościanie z dalszych okolic kraju.

— **Majątek Rusociny** w pow. piotrkowskim nabył od p. Wojciechowskiego p. Knothe, płacąc po 3200 rubli za włókę.

— **Jedna z karczem** w okolicy Piotrkowa sprzedała w ciągu karnawału skarbowej wódki za 800 rb., pomimo że w najbliższym sąsiedztwie są dwie inne karczmy.

— **Wynalazek.** Siedemnastoletni uczeń szkoły realnej w Sosnowcu, Wolfke otrzymał patent na własny wynalazek, który polega na przesyłaniu rozmaitych widoków na dalekie przestrzenie. Przesyłanie oparte jest na podstawie *fal elektromagnetycznych*. Podobny aparat wynalazł Szczepanik, lecz u niego przesyłanie odbywa się za pomocą drutów elektrycznych.

— **W Częstochowie,** jak donosi „Warsz. dniew.“ „w sobotę, d. 3-go marca, komisarz do spraw włościańskich, p. Grigorjew, wespół ze sztabs-rotmistrzem pułku dragońskiego mitawskiego, p. Lechowicer, urządzili odczyt ludowy p. t. „Cesarz Aleksander II“ z towarzyszeniem obrazów niknących. Na odczyt wezwani byli włościanie i żołnierze oddziałów, konsystujących w Częstochowie.

— **Nowe pismo.** Korespondent łódzki „Kur. Poran.“ pisze pod dniem 5 b. m: Jeden z tutejszych dziennikarzy, a zarazem bardzo zdolny rysownik, łącznie z jednym z właścicieli drukarni, podał prośbę o pozwolenie na pismo humorystyczne tygodniowe p. t. „Dym“.

— **Ze sfer teatralnych.** Pan M. Wołowski wyjechał ze swem towarzystwem na kilka przedstawień do Petersburga. W Wielki Piątek ma towarzystwo całe powró-

---

jakiż magnes na bal ten cię przyciągnął?

— Cel dobroczynny.

— Tere fere, braciszku, powiedz to komu chcesz, ale nie mnie. Ja temu nie uwierzę.

— A więc przyznam się przed tobą, że tańczę pierwszego kontredansu z uroczą panią M.

Kazio spoważniał nagle.

— Toś się bardzo źle wybrał—rzekł po chwili—nie wiedziałem, że się z nią znałeś także.

— A cóż się stało? czy wyjechała?

— O! i bardzo daleko, bo aż za Styks.

— Co ty mówisz? co to ma znaczyć?—zawołałem.

— Zaziębiła się na poprzednim balu i skutkiem gwałtownego zapalenia płuc przed paru godzinami umarła.

Wiadomość ta uderzyła we mnie jak piorun, zdrętwiałem cały.

Długo stałem zapatrzony bezmyślnie w płomień świecy, nie mogąc uwierzyć, by ta czarodziejka, za którą niedawno tłumy wielbicieli dążyły, mogła się tak niespodzianie rozstać ze światem doczesnym.

Głos Kazia wyrwał mnie z tej przykrej zadumy. Nie pomogły jednak natarczywe jego namowy. Na bal już nie poszedłem.

El. D.

cić do Łodzi.—W Piotrkowie zaś ma podobno dać parę przedstawień p. Janowski z swą trupą.

Z dalszych stron.

— **Płock.** Towarzystwo wzajemnego kredytu w Płocku w trzecim roku swego istnienia rozwinęło się nadzwyczaj pomyślnie, tak, że—jak głosi sprawozdanie za r. 1899 „rezultaty osiągnięte z jego działalności przechodzą powszechne oczekiwania, jakie żywiono przy zawiązaniu instytucyi“. Ogólny zysk wyniósł 28,276 rub., z czego, po pokryciu wszelkich należności—tantyjemy dla zarządu, gratyfikacyi dla pracowników—pozostaje dla stowarzyszonych 7,178 rb., jako dywidenda w stosunku 7%.

— **Kalisz.** Budowa nowego gmachu teatralnego nieustannie postępuje naprzód—dzięki nieustannej pieczy miejscowego gubernatora. Prace wykonywane wewnątrz, prowadzone energicznie przez inżyniera Chrzanowskiego, już dziś dają pojęcie zarówno o samej widowni, jak i scenie. Widownia dość obszerna, gdyż posiadającą 21 lóż, 200 krzeseł, oraz balkon drugiego piętra i galeryję, pomieścić może wygodnie około 400 osób. Widownia przyozdobiona będzie efektownem obiciem, sztukateryją i malowidłami. Obszerna scena zaopatrzona jest w kilka zapadów; zarówno szerokość jak i głębokość jej obliczoną została tak, aby grywać na niej można najtrudniejsze utwory sceniczne. Garderób wygodnych jest 6 (3 damskie i 3 męzkie), oraz pokój dla reżysera. Orkiestra jest w ten sposób urządzoną, że pomyślano nawet o oddzielnem miejscu dla strojenia instrumentów i pokoiku dla przechowywania takowych. Jednocześnie wykonano drugą podłogę, która w razie potrzeby, połączy widownię ze sceną ponad krzesłami i orkiestrą, zamieniając gmach teatralny w obszerną i efektowną salę balową. Wspaniałe foyer, wygodne korytarze i schody o artystycznych baryjerach, ręcznie kutych, a wreszcie centralne ogrzewanie i oświetlenie elektryczne, zaprowadzone w całym gmachu, oto główne zalety, jakie obecnie na razie rzucają się w oczy. Na uwagę zasługuje to, że zarówno najmniejsza rozeta sztukateryjna, jak każda balustradka, okucia nawet, wykończone są według oryginalnych rysunków. Te na pozór drobiazgi, a w rzeczywistości małe arcydzieła, są przyczyną, że wykończenie teatru opóźnionem nieco zostanie.

— **W powiecie olkuskim,** przy linii drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, niebawem otwarte zostaną na większą skalę zbudowane fabryki cementu i papieru. Obszerne budynki pierwszej są już na ukończeniu w Strzemieszycach, drugiej, t. j. papierni, w majątku Klucze, przy przystanku kolejowym tejże nazwy.

Ze zbliżającym się dniem 1 kwietnia, nadchodzi termin kwartalnej z góry opłaty prenumeracyjnej za „Tydzień“: kop. 90 w Piotrkowie, rb. 1 kop. 20 poza Piotrkowem. Prosimy zatem łaskawych czytelników naszych o rychłe wniesienie tej należności dla ułatwienia nam naszego wydawniczego zadania; każdego natomiast, ktoby sobie nadal nie życzył prenumerować „Tygodnia“, prosimy o zwrot ostatniego numeru i uregulowanie dotychczasowego rachunku. To ostatnie głównie dotyczy prenumeratorów wiejskich.

Administracyja „Tygodnia“.

Wiadomości ogólne.

— **Karty.** Dzienniki rosyjskie donoszą, że w zakładach Cesarskiego domu wychowawczego przygotowano nową edycyję kart, na których trefle wyobrażają narodowość małorosyjską, piki—kirgizką i tatarską, kiery—rosyjską, kara—polską. W tej ostatniej królem jest sędziwy polak z siwą brodą, damą-panna w kostyjumie narodowym, przeglądająca się w lustrze, waletem—młody chłopak, ujęty pod boki. Na asie znajduje się zbroja, przybrana skrzydłami husarskiemi. Nowe wydanie kart ma się ukazać za miesiąc w handlu i kosztować będzie po 3 rub. za dwie talije.

— **Apteki.** „Swiet“ donosi, iż otwieranie nowych aptek, będzie obecnie znacznie ułatwionem, dzięki zatwierdzonej przez ministra spraw wewnętrznych, zmianie paragrafu XIII tomu, gdzie jest mowa o liczbie aptek w związku z liczbą ludności. Obecnie przy decydowaniu w sprawie o tworzeniu nowej apteki, mają być brane pod uwagę dane z ostatniego spisu ludności.

— **Kredyt melijoracyjny.** Sprawa kredytu melijoracyjnego dla właścicieli rolnych wkrótce już będzie rozstrzygniętą pomyślnie. Dowiadujemy się właśnie z pism petersburskich, że rada państwa przedstawiony przez ministeryjum rolnictwa projekt, z małemi zmianami zaakceptowała, nadając tym sposobem kredytowi melijoracyjnemu szerokie rozmiary. Pożyczki melijoracyjne wydawane będą: na osuszenie i nawodnienie gruntów i łąk, na zalesienie, zaprowadzenie plantacyj chmielu, wznoszenie ich i przemysłowych i budynków gospodarsk na zakup inwentarza rasowego. W ostatnim wypadku suma pożyczki nie może przekraczać 3,000 rubli, Pożyczki o jakich mowa, będą wydawane na lat 20, z wyjątkiem pożyczki na zalesienie, które będą wydawane na lat 30. Majątki do takich pożyczek będą przyjmowane w stosunku 75 proc. rzeczywistego szacunku.

— **Na kolejach** miejscowych, jak słychać, etaty w wydziale ruchu ulegną wkrótce znacznemu podwyższeniu. Zmiana ta następuje podobno z inicyjatywy władzy wyższej, która zwróciła uwagę na zbytnie *przeciążenia pracą personelu rzeczonych wydziałów i nieodpowiednie jego wynagrodzenie.*

— **Straty rolników w Poznańskiem,** spowodowane przez zamknięcie granicy dla świń importowanych z Rosyi, jakoby w celu bardziej skutecznej walki z jaszczurem (zarazą pyska i racic)—wynoszą, jak oblicza Poznańskie Towarzystwo Rolnicze, 100,000 marek. Statystyka jednak przekonywa, iż zamknięcie granicy wcale nie osłabia epidemii jaszczuru za granicą. To też poszkodowani hodowcy i kupcy świń wystosowali stosowne podanie do Reichstagu.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

(W tej rubryce drukują się krótsze lub dłuższe wzmianki o każdej z nadesłanych do Redakcyi książek).

— **W ostatnim zeszycie „Wisły“** spotykamy następujące zawiadomienie:

„Prenumeratorowie Wisły otrzymają bezpłatnie *trzy tomy cennych prac ludoznawczych*, a mianowicie: 1) Marjan Udziela „Medycyna i przesądy lecznicze ludu polskiego“. (Str. 288). 2) K. Skrzyńska „Kobieta w pieśni ludowej“. (Str. 100). 3) St. Polaczek „Wieś Rudawa“. (Str. 256). „Pierwszy raz zdobywa się *Wisła* na dodatek bezpłatny. Czynimy to w celu rozpowszechnienia wiedzy ludoznawczej tam gdzie *Wisła* jeszcze nie doszła, a zarazem spodziewamy się, że dając dodatek *wartości dwóch rubli* zwiększymy szczupłą liczbę prenumeratorów. Cenne nasze premium zawdzięczamy troskliwości o losy czasopisma i bezinteresowności długoletniego kierownika *Wisły* d-ra Jana Karłowicza, który wspomniane dzieła wydał własnym nakładem.

Za tak zacną pomoc wyrażamy wdzięczność czcigodnemu ofiarodawcy i ze swej strony prosimy przyjaciół czasopisma o poparcie naszych usiłowań“.

Redakcyja „Wisły“.

Zapoznanie się szerokiego ogółu z „Wisłą“ jej zadaniem i celem wpłynęłoby niewątpliwie na większe ożywienie tego czasopisma. Stać się to może w roku bieżącym, gdy wobec ofiarowania premium wartości dwu rubli, prenumerata „Wisły“ spadnie do 4 rb. za cały rok. Sądzimy, że wiele osób zachęconych samą taniością sięgnie do trzosa i zapisze się tymczasem na listę abonentów, a za rok i współpracowników. Wszak takie nieprzebrane skarby poezyi, wierzeń, zabobonów i przesądów ludu naszego znają mieszkańcy dworów, dworków i plebanij, że wystarczy trochę tylko dobrej woli, a zeszyty „Wisły“ rozrosną się do objętości tomów.

— **„Tygodnik ilustrowany“** całkowity ostatni swój numer poświęcił wielkiemu naszemu powieściopisarzowi, Henrykowi Sienkiewiczowi, w celu okazania mu swej czci w roku jego jubileuszowym. A więc znajdujemy tam portret jubilata pędzla Pochwalskiego, portret Józefa Sienkiewicza, podpułkownika artyleryi b. wojsk polskich, dziada Henryka; dalej fotografije Sienkiewicza podczas pobytu jego w miejscowości zwanej Parc St. Maur, leżącej o 25 minut drogi koleją od Paryża, nad samą Marną. Tam Sienkiewicz spędza corocznie pewien czas, jak również w drugiej posiadłości swego przyjaciela Abakanowicza, nad skalistemi wybrzeżami Bretanii, w Ploumanah. Fotografiję willi Abakanowicza na wyspie w Ploumanah także podaje „Tygodnik“. Dalej widzimy z drobiazgowością oddane fotografije gabinetu Sienkiewicza, fotografiję byka farnezyjskiego ofiarowanego autorowi „Quo vadis“ przez włoską firmę wydawniczą, różne pamiątki ze zbiorów H. Sienkiewicza, fotografię jego z dziećmi, wreszcie portrety tłomaczów dzieł Sienkiewicza na języki obce.

Z artykułów na wstępie umieszczono I. Matuszewskiego „Sława u obcych“, następnie notatkę bio- i bibliograficzną Stefana Dembego p.t. „Henryk Sienkiewicz“, Ferdynanda Hösicka „U Henryka Sienkiewicza“, Wład. Jabłonowskiego „Henryk Sienkiewicz wśród obcych“ i t. d. P. Hösick w szkicu swym, bardzo drobiazgowym, przytacza rozmowy swe z autorem „Trylogii“, opisuje szczegółowo urządzenie jego gabinetu i t. p., czerpiąc ztąd naturalnie wnioski co do upodobań Sienkiewicza.

— **W „Gazecie Polskiej“** p. Świda pisze: „Są u nas dwa rodzaje „pań“: jedne jeżdżą po teatrach, odwiedzają przyjaciółki i znajomych, urządzają *five-o'clock'i*, wędrują po magazynach, leżą z romansem w ręku na szeslongu. Dla tych sługa musi mieć wszystkie przymioty ludzkie: umieć ugotować obiad, uprasować bluzkę, utulić rozpłakaną Ziutkę i zabawić znudzonego Jasia, wyfroterować podłogę, wiedzieć, kogo przyjąć, kogo odprawić, umieć w porę wejść do pokoju, a, razem wziąwszy, być na pogotowiu od wczesnego ranka do późnej nocy. Drugie—to zawołane gospodynie: dla nich służąca mądra, jak Sokrates, przezorna, jak Ulisses, uczciwa, jak Cyncynnat, piękna, jak Afrodyte, pracowita, jak Penelopa, wierna, jak Kornelija, będzie mimo wszystko zawsze „kocmołuchem“, albo jeszcze lepiej „garnkotłukiem“, nieukiem, próżniakiem i nieponiem, którego trzeba pilnować na każdym kroku. Pierwsze—żądają za wiele od sług, przeciążają je pracą, drugie—chcą *wszystko* wykonywać *wspólnie*, odbierając całą samodzielność służącej. Kto wie, czy te ostatnie nie grzeszą bardziej od pierwszych. Niepodobna przecenić znaczenia, jakie posiada samodzielność postępowania w życiu człowieka. Ciągła kontrola nietylko odbiera służącej zaufanie w siebie, ale także osłabia jej poczucie odpowiedzialności, i, w rezultacie, zniechęca do zajęcia i do pracodawców.“

„Jest jeszcze trzeci rodzaj pań, i te... nie skarżą się na służące. One wiedzą, że służąca nie jest automatem do spełniania posług domowych, że jest to człowiek z mózgiem sercem i nerwami, myślący, czujący, kochający i nienawidzący, smutny i wesoły, apatyczny i podniecony, mający swoje „dobre“ i „złe“ chwile, potrzebujący modlitwy, rozmowy towarzyskiej, spaceru, śpiewu i tańca, a przedewszystkiem wrażliwy na serdeczne objawy zaufania, życzliwości, szacunku i współczucia.“

— **„Blichtr“,** sceny z życia, przez Kazimierza Strzelbickiego—powieść odznaczona na konkursie „Głosu“. Nakład Teodora Paprockiego i S-ki“.

Jest to galeryja podupadłych majątkowo osobników, któremi roi się Warszawa, a które nie mogąc zapomnieć dawnych pańskich przyzwyczajeń, nie umieją jednocześnie poddać się zmienionym warunkom bytu i zmienić trybu życia. Tło powieści posępne i smutne—ale niestety prawdziwe; oryginalnością pomysłu utwór ten młodego autora, jak widzimy, nie odznacza się; w opracowaniu również trudno dopatrzyć się oryginalności; pomimo to traktowanie fabuły i charakterów prawdziwe i realne. Opowiadanie zajmujące, styl gładki.

— **„Gazeta Świąteczna“,** jedno z najpoczytniejszych pism w Kraju, w ubiegłą niedzielę (4. III) obchodziła jubileusz; wyszedł bowiem 1000 numer od czasu jej założenia.

Dziewiętnaście tedy lat redaktorskiej pracy ma w swym dorobku p. Konrad Prószyński, a praca jego łatwą nie była szczególniej w początkach. Należało stworzyć czytelników dla Gazety, stworzyć i współpracowników, bo pisać dla ludu u nas nie byle kto potrafi. Pisarz „Gazety Świątecznej“ zmógł wszystkie te trudności; wydawnictwu z rokiem każdym przybywało prenumeratorów, Gazeta wywalczała sobie i wywalczyła zasłużone uznanie w sferach wiejskich i nie wiejskich czytelników.

Ślemy serdeczne powinszowania Szanownemu Pisarzowi „Gazety Świątecznej“ wraz z życzeniami doczekania w zdrowiu i pracy drugiej „tysiącznicy“.

Listy od Redakcyi.

— **Panu J. S. z Rawy.** Wydrukować nie możemy, z przyczyn od nas niezależnych.

Licytacyje w m. Piotrkowie i obrębie gubernii.

— W dniu 16 (29) marca w m. Piotrkowie w domu Sandowskiego na sprzedaż sprzętów domowych, konia, bryczki, wozu i urządzenia piekarni, od sumy 147 rb.

— 7 (20) marca w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, należących do Michała Wajsberga, składających się z maszyn do szycia, welocypedów, bryczki od sumy 150 rb.

— Tegoż dnia w m. Łodzi w domu pod № 60 przy ul. Piotrkowskiej na sprzedaż białego ruskiego wina, od sumy 118 rb. 75 kop.

— 9 (22) marca w m. Łodzi w domu pod № 6 przy ul. Przejazd na sprzedaż sprzętów kuchennych, maszyny do szycia i skrzypców, od sumy 377 rb.

— 14 (27) marca w m. Łodzi przy ul. Nowo-Zarzewskiej pod № 10 na sprzedaż mebli i belek, od sumy 137 rb.

— 8 (21) marca w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 109 i 114 na sprzedaż mebli, zegaru, sprzętów, szafy ogniotrwałej i kortu, od sumy 676 rb.

— 28 marca (10 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Częstochowie, na sprzedaż działka ziemi położonego w Janowie w gminie Potok-Złoty pod № 46, od sumy 150 rb. i niżej; oraz na sprzedaż nieruchomości położonych w m. Częstochowie 1) na przedmieściu Zawodzie, w miejscowości zwanej „Marysia“, od sumy 130 rb., 2) na przedmieściu S-go Rocha pod № 673-a, dawniej 140, od sumy 490 rb.

— 24 marca (6 kwietnia) w sądzie gminnym Górka-Pabijanicka w pow. łaskim, na sprzedaż nieruchomości we wsi Wola-Zaradzińska, od sumy 130 rb.

— 27 marca (9 kwietnia) w sądzie gminnym w Widawie na sprzedaż nieruchomości pod № 50, od sumy 123 rb. 7 kop.

— 20 marca (2 kwietnia) w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu 1900 r. 48 sklepów w Nowej Częstochowie i 317 miejsc do handlu w Nowej i Starej Częstochowie.

Rozkład Zimowy pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 15 (27) Października 1899 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 12 w nocy kuryjer
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m. 57 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 38 po poł. osobowy	8 m. 30 rano osobowy
3 m. 4 po poł. osobowy	11 m. 1 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 30 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 37 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 53 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. — w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści p. t.
PRZYTULISKO i ZABRAMKA.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою. W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

— A ty tu co robisz?—zawołał zdumiony Wala.

— A przyniosłem ci kapelnsz, gunię i ciupagę.

— A to na co?

— Abyś się czemprędzej przebrał i szedł ratować Rózię.

— Albo co?

— Albo to, co tu jest o tem pisanie...—i podał Wali list Rózi.

Był on treści następującej:

„Sercem ukochany, Walo mój najmilszy!

„Idzie do ciebie Kaźmirz, aby się przekonał na własne oczy: czy jeszcze żyjesz? bo tu powiadają, jako cię zabili na wojnie. Jeśli cię Kaźmirz jeszcze na tym świecie zastanie, tedy przez to pismo pozdrawiam cię naprzód od siebie całem sercem, a potem ci piszę, abyś wiedział, że mnie tu swatają za Czernucha Kudłacza, a chociem mu powiedziała, że mi obmierzły, nic to, dał jednak na zapowiedzi i już wyszła druga. Szukają cię mój najmilszy oczy moje, zapłakane sieroty ze strachu wielkiego, a iż sobie nie wiem rady, a potrzebuję ratunku. Jak przeczytasz to pisanie, przybywaj jak najprędzej. A teraz cię pozdrawiam jeszcze raz z dobrego a wiernego serca. Twoja

Róża Dobruchna."

Zerwał się Wala na równe nogi po przeczytaniu listu Rózi, rzucił furażerkę żołnierską o ziemię, włożył na głowę kapelusz góralski, przewiązany paskiem z białych muszelek, wojskowy mundur okrył gunią, wziął siekierkę i pomknął w las na góry tak szybko, że Kaźmirz o dobre staje za nim podążał kłusem.

Wala dziubnął więc ją ciupagą, którą miał za pasem, w zielone czoło, zahaczył o nie ostrze, i po długim bukowym trzonku, pnąc się oburącz, jak wiewiórka, wciągnął się aż do obuszka, zkąd ująwszy ramieniem w objęcie turnię, wpełznął tak na mech jej czarniawy. Na turni położył się jak długi i opuścił ciupagę na dół. Chwyciła jej się Rózia obu rękoma, wtedy wyciągnął ją jak strunę, aż na koniuszki wielkich palców u bosych nóżek, a potem nagle chwycił za jednę rękę i przywindował na wysokość swojego stanowiska.

Pot lał się wielkiemi kroplami z czoła Wali i Rózi na miękką murawę turni. Byli oboje bardzo mocno rumiani, nawet oczy zaczerwieniły się im pod białkami, zdało się jakoby rzeki żył wezbrały w ich ciałach i wylały się powodzią krwi tak wielką, iż miała co chwilę wytrysnąć z pod skóry...

Z jednego boku turni sączyło się małe źródełko, wązkim, żywym, bystrym ponikiem.

Nad wodę górską nie ma napoju! Chłodzi ona jak lód, wzmacnia jak wino, ożywia jak miód. Jest to prawdziwie boski trunek, który upaja podróżników do ciągłych zachwytów i rozpaja ich na cały czas wędrówki. Wala przystawił do źródełka kapelusz, nabrał w skrzydła wody, dał się orzeźwić towarzyszce i sam się napił także; tymczasem Rózia odwiązała z chusteczki placek owsiany, ułamała kawałek a większą połowę oddała Wali.

Po takim zasiłku i krótkiem wytchnieniu ruszyli znów, Wala z Rózią, w dalszą drogę żlebem, to jest suchem korytem po deszczowym potoku. Żleb ów wił

się pod górę szarym wężem, to po gołem, jałowem, pustem a mocno spadzistem płaskowzgórzu, to pomiędzy kępkami kosodrzewiny, snującej się po ziemi także niby rozwiązanym kłębem czarnych wężyków w zielonych koronach, to wreszcie pomiędzy samotnemi głazami, które miały pozór smętnie dumających pomników na jakimś niebotycznym kurhanie...

Droga przez żleb ów wązki a spadzisty była jeszcze o wiele uciążliwszą, niż ta jaką miała młoda para po wyjściu z krużganka Pani, i można się było posuwać po niej tylko na cząbku, w postaci mocno zgarbionej, albo na czworakach pełznąc i chwytając się ziemi.

Żleb gubił się gdzieś w pieczarach pod przełęczą, to jest pod grzbietem skały, który rozdzielał dwie przepaście głębokie aż do zawrotu głowy: jedna huczała nieustannie, jak górskie organy, spadającemi ze znacznej wysokości falami wód Szumnej; druga milczała, jak martwa zima, i z cieniów jej, w istocie, bieliły się ogromne, zlodowaciałe zaspy śnieżycy.

„Śmiertelnym przełazem" nazywali ten wązki, a chropawy i ostry grzebień prostopadłej skały. Jakoż niebezpieczeństwy jeżył się on na każdym kroku... jedna drgawka w nodze strącała zabłąkanego na te przepadłe szlaki utrapieńca, albo w niezgłębione jezioro śniegów, albo w bezdenną kotlinę pienistych warów Szumnej. A rozkrwawić się nodze o granitowe szczerby grzebienia tak było łatwo! a zamącić się głowie i wybuchnąć sercu stokroć łatwiej jeszcze, po białej bowiem otchłani śniegów uwijały się w pląsach dziwożony „śnieżyce," o włosach z sło-

zupełnie ciemnemi lasami świerków i jodeł, po nad których wierzchołki wznosiło się kilka łysych głów opoki, ustrojonych to w wianek pełzającej kosodrzewiny, to w samotną, małą, a wiotką limbę. Jest ona gór cyprysem i stoi smutna na granicy bladej, gasnącej zieleni i czarnych mchów królestwa...

Na południe i zachód, Pani miała widok otwarty, rozległy i ożywiony aż dwoma wodospadami: Szumną i Wężownicą.

Szumna wylewała się z Bezedna, albo z Wysokiego jeziora, jedną, obfitą szeroką i długą na kilkanaście stóp falą, tworząc odrazu strugę głęboką, która opływała Panią z dwóch stron i oddzielała ją wąwozem głębokim i pełnym buków od Sąsiady.

Za Sąsiadą jeżyły się: Orłowa, za nią Czarci łeb, dalej Łysoń, Wieżyca, Szydełko... i innych nazw góry. Skupiły się one wszystkie w szereg ściśniony, ramię przy ramieniu, na prawym brzegu Wężownicy, tak nazwanej—iż wytryskując, jakby kryształowem pasemkiem tęczy, z Macierzy, co zamykała wąwóz, wiła się potem w przeróżnych skrętach i zygzakach, aż do Szumnej, do której wpadała z pod czarnych korzeni buku.

Widok ze szczytu zawsze rozległy, odsłania nowe światy, orzeźwia ich widokiem, dusze poetyckie do przedsionka niebios, a poziome, zaklęsłe nawet w mule ziemi, podnosi przynajmniej na wysokość zdobytego stanowiska; widok zaś z głębokich parowów przygnębia umysł olbrzymiemi kolosami granitów i robi wrażenie pieczary czyśca, z której bladzi pokutnicy pasą swoje oczy, przez króciutką chwilkę,

Rozkoszna noc świętojańska, pogodna, słodka, błyszcząca i rozśpiewana nie odpowiadała tej burzy, która się zerwała w sercu Wali, krew wszystką w nim bałwaniąc i miotając na wszystkie strony z taką mocą, że mogła od niej pęknąć klatka piersiowa, chociaż kościana... Wszystko się też wtenczas Wali „nie zdało..." Nie zdało mu się, aby gwiazdy mogły tak spokojnie świecić, aby las mógł tak dusić kwiatów zapachami, aby świętojańskie robaczki mogły takim deszczem nawalnym spadać i oślepiać blaskiem, aby słowiki mogły śpiewami swemi tak każdą żyłkę z serca boleśnie wyciągać... nie zdało mu się nareszcie, aby tyle paproci mogło na wszystkie strony po lesie kwitnąć, kiedy jego serdeczna paprotka więdnie i usycha nad Zielonym potokiem, a łapa się Kudłacza z zakrzywionemi pazury po nią wyciąga...

VIII.

Chociaż Wala z Kaźmirzem szli najkrótszą drogą, bo nie przez obejścia, tylko przez szczyty, chociaż szli prędko a odpoczywali krótko i nie po karczmach, tylko w przydrożnych chatach, chociaż na nocleg przychodzili o północnej gwiaździe, a podnosili się ze siana przed kurów pianiem, mimo to jednak dopiero trzeciego dnia stanęli w pieczarze nad Zielonym potokiem.

Było to w niedzielę po świętym Janie Chrzcicielu. Zabramka, którą mieli przed oczyma, wystrojona była w zielone gałęzie na wielką uroczystość. Wielki też ogień buchał na kotlinie, przy której krę-

ciło się kilka góralek, co gotowały potrawy na ucztę. Wala czemprędzej wysłał z Bramy Pani Kaźmirza, aby dał znać Rózi, że już jest nad potokiem.

Kaźmirz wszedł do izby i zażądał wody. Rózia siedziała w kącie z założonemi rękoma płacząc... Gdy zobaczyła Kaźmirza i twarz jego wesołą, schowała pręciuchno dwa placuszki owsiane za stanik, wzięła dzbanek i pobiegła nad potok... przeskoczyła go w rozpędzie z łatwością, a gdy już była na drugim brzegu, wyskoczył z za opoki Wala, chwycił ją za rękę, i pobiegli co tchu, oboje razem pod górę... do owej wielkiej przechodniej pieczary, co otwierała przed nim ciemną otchłań swoją.

Przez Bramę prowadził, wykuty jakby w skale długi, ciemny chodnik, pełen kamieni, które się usuwały pod nogą. Przejście to trudne i niebezpieczne dzieci gór przymknęły lekkiemi koziemi skokami, zawaliwszy za sobą otwór odłamem opoki dla utrudnienia pogoni.

Wala szedł odtąd naprzód, bo wejście było coraz spadzistsze. W lewej swojej ręce trzymał on prawą rękę Rózi; prawą zaś swoją chwytał się to skał, to krzaków kosodrzewiny, a w braku tych pomocy wyciągał ją prosto ku górze i opierał o powietrze, jednocześnie prawe kolano mocno przyciskając do ziemi. Tak postępując zwolna i pociągając za sobą Rózię, doprowadził ją do mniejszej turni, która prostopadłą ścianą na wysokość dwóch ludzi sterczała przed nimi i przecinała wejście na szczyt Pani.

Obejść turni nie było można, inne bowiem swoje kamienne boki opuszczała pionowo w przepaści...

necznych promieni, otulone do ramion w przezroczyste płaszcze mgły białej, przez które widać było ich gorejące serca, jak gwiazdy północne, a w pianach Szumnej pławiły się znów inne dziwożony „wodnice," co miały włosy z pasem czarnej gwiazdy, w piersiach zaś małe słonka rubinowe.

Dziwożony jedne i drugie przywoływały do swoich otchłani czarodziejskim śpiewem, który porywał, jak burza z majowych kwiatów woni i słowiczych głosów: wabiły uśmiechem, co poił różanym miodem rozkoszy i wzrokiem, który każdą krwi kroplę zapalał na iskrę żywą, nęciły widokiem brylantowych pałaców i łon swoich alabastrowych, zaróżowanych z lekka od serc, co w każdej z tych młodych, prześlicznych czarownic paliły się widomie.

Wala Góra, gdyby był tędy przechodził sam, nie oparłby się czarom pokusy, ale patrząc ciągle w białą swoją dziwożonkę, nic nie widział przed sobą... wiedział tylko, że przez śmiertelny przełaz prowadzi ścieżka do korony Pani... Nie namyślał się też nad tem wcale, co mu czynić należy, jeno objął w ramiona nóżęta Rózi, podniósł ją potem i przycisnął do piersi; ona obu rękoma także objęła go za szyję i tak obciążony najdroższem swojem umiłowaniem, postawił nogę na ostry grzebień przepaści.

Miłość mocą nadludzką ukrzepia barki mężczyzny a stopy jego uskrzydla. Zakochany nie doświadcza ciężaru nad siły... każdemu podoła... pod najdroższem brzemieniem nie stęka, nie garbi się i nóg nie powłóczy... ale, jak gdyby był uanielonym Samsonem, karyjatydę, do której był przywiązanym, wyrwawszy

z walących się rumowisk gmachu, z okrzykiem tryumfu puszczonym w nieskończoność przestrzeni i czasów, niesie lekko i śmiało na poddanych pod jej stopy ramionach, do świątyni niebieskiej, co płonie wszystkich słońc i gwiazd lampami, gdzieś na wszechświatów szczycie...

Młody góral trzymając na lewem ramieniu swoją Rózieczkę, uczuł w sobie moc owego uskrzydlonego Samsona... puścił się więc śmiało na ostry skał grzebień, pomiędzy przepaściami i przeszedł go szybko, bez zmrużenia powiek i bez zadrgnięcia nogi...

Skokiem z przełęczy dostał się na czarny mech małej turni, ztąd, po usuwających się i w przepaść spadających złomkach opoki, wbiegł zadyszany do kamiennej korony Pani pod śliczny namiot niebieski, uhaftowany gwiazdami...

— Tu już nad nami, jedna moc Pana Boga! — rzekł, sadzając Rózieczkę na siodełku skały, niby na tronie z półksiężyca. Drugi półksiężyc, złowrogi sierp niebieski, właśnie wtedy wychylił z ciemnej chmury srebrne swoje ostrze, jak czarnoksiężnik, spoglądający ze zdumieniem na zuchwałą dziatwę góralską, która w ucieczce przed pogonią wdarła się wprawdzie aż tam, dokąd ludzie nie mają przystępu, ale zkąd i dla niej nie było wyjścia, bo Pani grzebieniem tylko wiązała się z łańcuchem siostrzyc swoich; z trzech zaś stron pozostałych opuszczała się pionowo w szmaragdowo-lazurowe nurty Szumnej...

IX.

Widok z Pani od strony śnieżycy był zamknięty